

Gala kultura

WYWIAD

TERAZ
PRZYGLĄDAM
SIĘ SOBIE

BARTOSZ GELNER

nie boi się niczego, ani demonów w sobie, ani grania po francusku przed paryską publicznością. Aktor w momencie przełomu. I tuż przed premierą w Nowym Teatrze.

rozmawiała ANNA LUBOŃ

Jesteś sześć lat po debiucie w filmie „Sala samobójców”, cztery po głównej roli w „Płynących wieżowcach”, od dwóch lat pracujesz w Nowym Teatrze. Dokąd doszedłeś?

Mam 28 lat i właśnie zamykam ważny, pięcioletni etap życia, intensywny i twórczy. Przełomem byli dla mnie „Francuzi” (w reż. Krzysztofa Warlikowskiego). Niedawno skończyliśmy tournée z tym spektaklem po Europie: Genewa, kilka miast we Francji, w końcu Paryż. To było wyzwanie i przygoda – grać spektakl o Francuzach, na podstawie prozy Prousta, w teatrze Chailot, w centrum Paryża. Samo wymawianie francuskich nazw przed taką publicznością jest spinające. Zostaliśmy świetnie przyjęci, udało się.

Do zespołu Nowego Teatru należą Magdalena Cielecka, Jacek Poniedziałek, Maciej Stuhr i wielu innych, najlepszych polskich aktorów. Często mówią o sobie, że tworzą rodzinę, zjednoczeni

pod wodzą Krzysztofa Warlikowskiego. Przyjęli Cię do tej rodziny? Zostałem zaakceptowany i znalazłem w niej przestrzeń. Jakbym dostał swoją szufladę w wielkiej szafie. Nie jest łatwo wejść do takiego zespołu podczas jednej podróży ze spektaklem, oni jeżdżą w tournée od kilkunastu lat. Gdybym analizował, obok kogo stoję na scenie, mógłbym jedynie popaść w dygot. To są

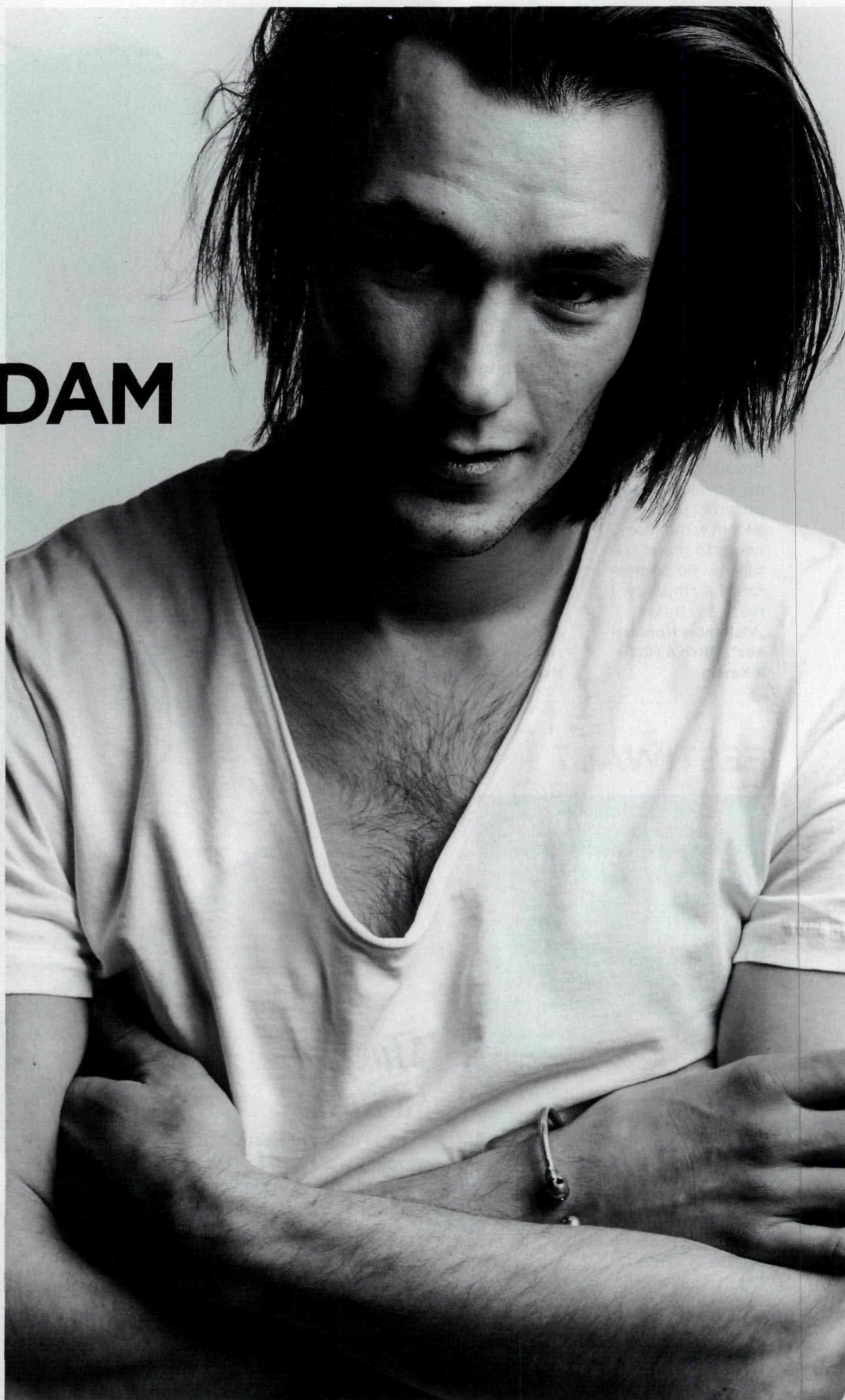
„PODOBA MI SIĘ kobiecie ciało i nie muszę niczego udowadniać, ani przed sobą, ani przed nikim innym”.

takie nazwiska. Ale mają na tyle klasy i profesjonalizmu, że nigdy tego nie okazują. Odnieśli wystarczający sukces, by mieć do tego dystans.

Kto Ci najbardziej pomógł?

Jacek Poniedziałek. Dobry duch, partner i kumpel. Wielka radość, że na niego trafiłem.

Zdajesz sobie sprawę, jak daleką drogę przeszedłeś od chłopaka



wychowanego na Śląsku do aktora Warlikowskiego?

Zdaję sobie z tego sprawę. I nie wiem, dokąd ta droga prowadzi, ale to jest superciekawe. Korzystam, jak mogę, wiedząc, że mam dostęp do najlepszych ludzi, wiedzy, narzędzi artystycznych. Staję się odważniejszy. Dlaczego nie kupić taniego biletu i nie polecieć do Paryża, gdzie Krzysztof Warlikowski wystawia operę? Polecałem. Przy okazji obejrzałem dwie wystawy z kolegą fotografem Martiqiem, który tam mieszka. Jedno odkrycie pociąga za sobą kilka kolejnych. Nigdy nie miałem tak intensywnego kursu inspiracji. Ale nie chciałbym być posądzony o sekciarstwo. Ostatnie pięć lat to nie tylko teatr, na zmiany w moim życiu składają się bardzo różne doświadczenia.

Byliście z aktorką Agnieszką Żulewską piękną parą. Kto z Was poszedł swoją drogą?

Oboje poszliśmy swoimi drogami. Te pięć lat, które spędziłem z Agnieszką, były dla mnie kluczowe, wszystko wtedy zrobiłem: zagrałem w „Płynących wieżowcach”, dostałem angaż w Nowym Teatrze, zobaczyłem sporo świata. Agnieszka w tym czasie zagrała w „Chemii”, w „Demonie”, w TR. Byliśmy ze sobą w ważnych dla nas momentach. Teraz przyglądam się sobie samemu.

I jak jest?

Podoba mi się to, że umiem być sam. Mieszkam na Mokotowie, mam blisko do teatru. Jestem pedantem, odkurzam mieszkanie codziennie rano, bo lubię chodzić bosą po czystej podłodze. Wszystko jest tak, jak zrobię. Pierwszy raz w życiu mieszkam sam. W Krakowie na studiach miałem współlokatorów, potem mieszkalem z Agnieszką. Mam teraz taki czas, jak Kevin, kiedy został sam w domu tuż po wyjeździe rodziców.

„Gdybym analizował, obok kogo stoję na scenie, mógłbym jedynie popaść w dygot. To są takie nazwiska”.

A Twoi rodzice zostali na Śląsku. Dla Ciebie to już zamknięty etap, teraz jesteś warszawskim aktorem?

Moja śląska rodzina nie opuszcza mnie ani na krok! Młodsza ode mnie o dziewięć lat siostra, Hania, właśnie zaczęła studia w Warszawie. To mi uświadomiło upływ czasu. Kiedy przyjeżdżała do mnie do Krakowa, gdzie studiowałem, była jeszcze dzieckiem, opiekowałem się nią. Tu oboje jesteśmy ludźmi dorosłymi, mamy zupełnie inną relację.

Rodzina płynnie przenika w moje życie teatralne. Ojciec w samochodzie słucha muzyki ze spektaklu „(A)polonia”. Właśnie wczoraj mama mi opowiadała, że oglądała „Pokot” i spytała, czy Agnieszki Mandat, która gra główną rolę, nie widzieliśmy kilka lat temu w spektaklu Krystiana Lupy. Byłem z niej dumny. Teraz oni edukują swoich znajomych w kwestiach teatru.

Rodzice poznali się z Krzysztofem Warlikowskim?

Tak. I tu coś mi się przypomniało. W liceum, kiedy przychodzili do mnie koledzy, tata zawsze lubił do nas zajrzeć, zagadywał, pytał o oceny. Z perspektywy czasu myślę, że to było fajne, ale wtedy mnie to krępowało. W szkole teatralnej nie zapraszałem rodziców na egzaminy, wstydziałem się konfrontacji. W te-



BARTOSZ GELNER

ur. w 1988 r. w Chorzowie. Wychowywał się w Katowicach. Podczas studiów w szkole aktorskiej w Krakowie zadebiutował w filmie „Sala samobójców”. Potem były „Płynące wieżowce”. Od ponad dwóch lat jest w stałym zespole Nowego Teatru.

atrze koledzy mi powiedzieli, że każdy aktor trochę się stresował tą chwilą, gdy na premierę po raz pierwszy przychodziła rodzina. W pracy kreujesz siebie, jesteś inny przed zespołem i nagle poznajesz ich ze swoją rodziną – pokazujesz domowe zaplecze. Moi rodzice od razu zakumpłowali się ze wszystkimi, tata wspiera Jacka Poniedziałka w jego poglądach, potrafi mu wysłać SMS-a: „Jacku, gratuluję ci odważnej wypowiedzi”. Przy moim pierwszym spektaklu, „Kabarecie warszawskim”, gdzie sam jeszcze podchodziłem do Krzysztofa Warlikowskiego z dużą nieśmiałością, ojciec od razu uderzył do niego z podziękowaniami, że tak się mną zajął. Krzysztof zachwycony! A ja skrępowany.

Ojciec bardzo Cię wspiera.

A mama?

Oboje, choć mama dyskretniej. Jest dla mnie kimś bardzo ważnym. To silna osobowość, zawsze mi imponowała swoją ambicją. Nigdy nie przestała się doksztacać, całe życie się uczy, jest świetnym lekarzem, ginekologiem.

Nie miałeś poczucia, że praca aktora jest mniej ważna niż lekarza?

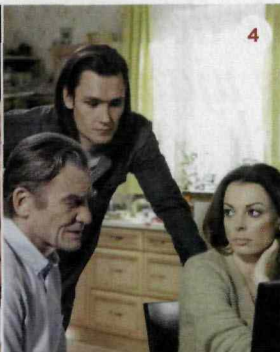
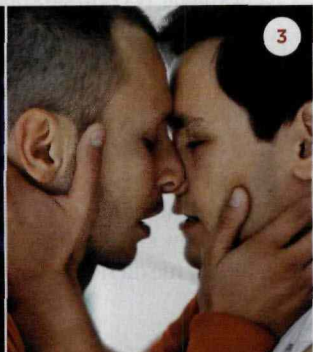
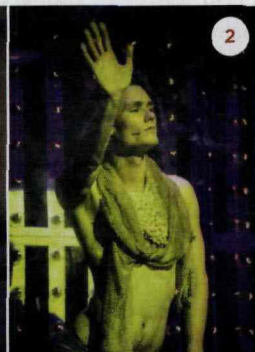
Kiedy mama przysłała mi zdjęcie z kolejnym noworodkiem, którego odebrała, tak myślę. Ja się borykam z tym, czy mi wyjdzie na scenie kontakt z koleżanką, a ona przyjmuje na świat nowe życie. Jak to w ogóle porównać?

Rodzice na dużo Ci pozwalali?

Do dziś nie wiem, czy to oni mnie pilnowali, czy po prostu byłem grzecznym chłopcem. Tą odważną osobą, która zawsze mówiła, co myśli, była moja siostra. Tymczasem ja, jeśli mnie o coś ochrzaniali, potulnie szedłem do swojego pokoju, →

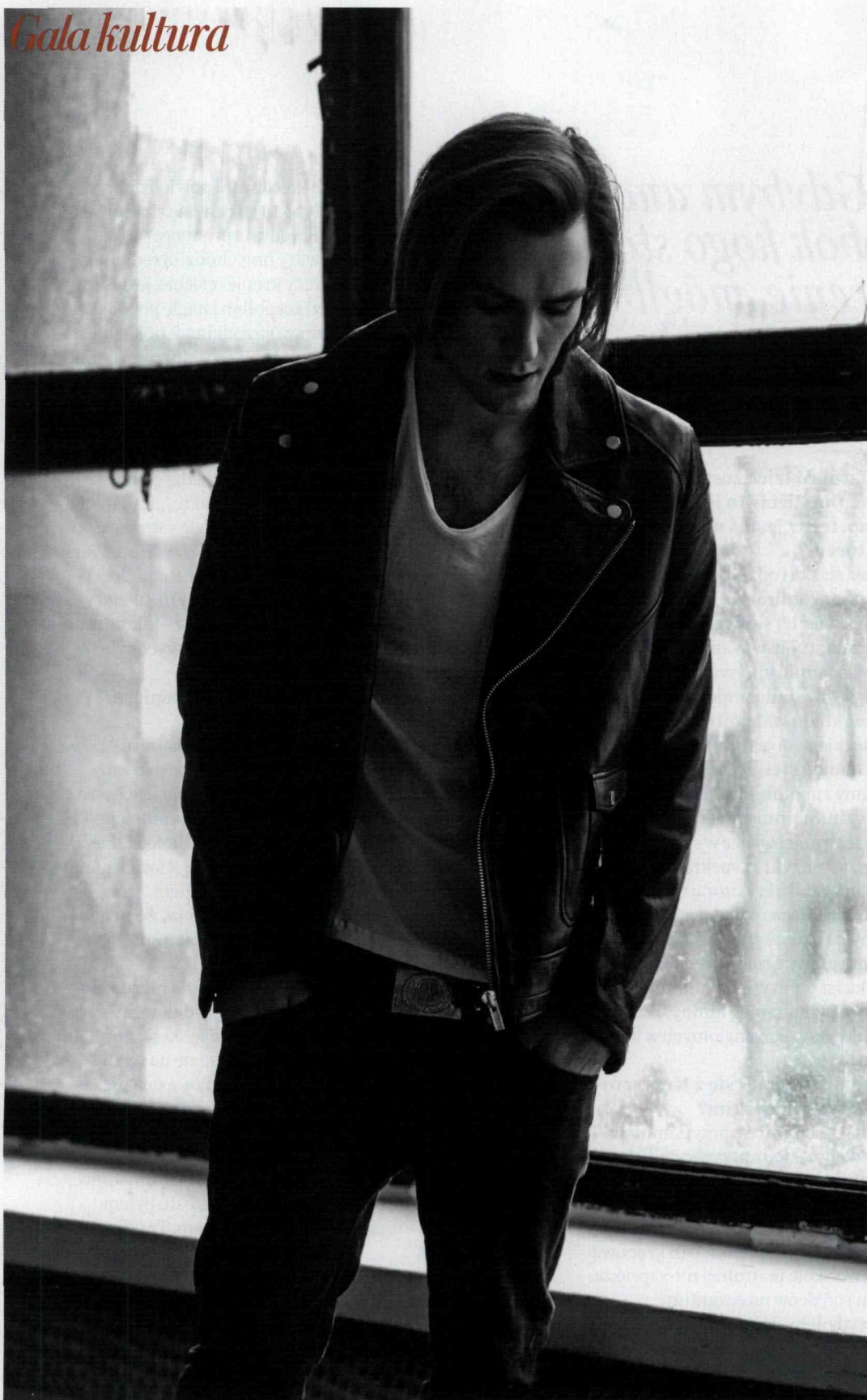
TEATR, FILM, SERIAL

Najbardziej znane role Bartosza Gelnera



- 1 Z Magdaleną Cielecką w spektaklu „Francuzi” w reż. Krzysztofa Warlikowskiego, Nowy Teatr, 2017 rok.
- 2 „Kabaret warszawski” – od tego spektaklu zaczęła się przygoda Bartosza Gelnera z Nowym Teatrem, 2012 rok.
- 3 W „Płynących wieżowcach” zagrał geja zakochanego w koleżce. Partnerował mu Mateusz Banasiuk, prywatnie najlepszy przyjaciel, 2013 rok.
- 4 Serial „Barwy szczęścia”, w którym Gelner grał postać Bartka Koszyka, 2012-16.

Gala kultura



„Jestem teraz w dobrym momencie. Moje demony i ciemne strony ujawniają się w mrocznych okresach”.

otwierałem książki do nauki i snułem scenariusze, jak to powinienem się przeciwstawić. Na tym się kończyło. Ale uważam, że miałem fajne dzieciństwo, niczego bym w nim nie zmieniał. Etap otwarcia, świadomej wrażliwości nastąpił w szkole teatralnej.

Twoje homoseksualne role filmowe i teatralne wymagały odwagi. Nigdy nie bałeś się tej szufladki?

Poglądów czy wrażliwości na pewne sprawy nie da się zbudować z dnia

na dzień. Kiedy byłem dzieckiem, przychodził do nas znajomy rodziców, też lekarz, jak moja mama. Zawsze był doskonale ubrany, kanarkowy sweterek, pięknie pachniał i miał wypielegnowane wąsy. Groteskowo i inteligentnie komentował rzeczywistość, imponował mi. Był jak z bajki, patrzyłem na niego z zachwytem. Chyba chciałem wyglądać i czarować tak jak on. Ale w tym nie było żadnej dwuznaczności, o tym się w ogóle nie mówiło. To były czasy, kiedy George Michael, którego muzykę puszczał mój ojciec, był po prostu George'em Michael'em, a nie homoseksualistą. To wszystko było wtedy ukryte.

Teraz gram te postaci w teatrze.

A jednak, grając geja, nigdy nie miałeś odruchu, by koniecznie określać się jako mężczyzna heteroseksualny. Wydaje mi się, że to w Polsce rzadkość.

Bo mnie się po prostu bardzo podobają ścięgna Achillesa i łydki u kobiet.

(śmiech) Podoba mi się kobiece ciało i nie muszę niczego udowadniać, ani przed sobą, ani przed nikim innym.

„Zew Cthulhu” H.P. Lovecrafta, który teraz wystawiacie w Nowym Teatrze, to kultowy zbiór opowiadań o pradawnych demonach zamieszkujących świat. A może ludzką psychikę? Bałeś się potworów, gdy byłeś mały?

Strasznie! Kiedy kładłem się spać, musiałem sobie wyobrazić, że moje łóżko jest kapsułą, która chroni mnie przed potworami, by nie miały do mnie dostępu. Czasem zakopywałem się pod kołdrą i koszmarnie bałem się spod niej wyjść. Tata wystarszył mnie filmami: „Omen” i „Szczęki”. Do dziś, kiedy płynię w jeziorze, nie mam pewności, czy nie chwyci mnie jakiś rekin. Mam bardzo rozbudowaną wyobraźnię.

A demony, które odwiedzają Cię w dorosłym życiu?

Jestem teraz w dobrym momencie – budowania, odkrywania nowych rzeczy. Demony i moje ciemne strony ujawniają się w mrocznych okresach. Ale myślę, że potrafię wyrzucić krzywdę, oczywiście nie fizycznie. Potrafię się odgrzyźć.

Co chciałbyś osiągnąć do trzydziestki?

Nigdy tego nie planuję. Ważniejsze jest dla mnie, by mieć dobry przyszły tydzień. Czyli krócej, ale intensywniej. ●



rozmawiała
ANNA LUBOŃ